

OBEP we Wrocławiu nawiązał współpracę z katolickim Radiem Rodzina. Dwa razy w miesiącu pracownicy oddziału uczestniczą w programach z cyklu „Tajemnice historii”. Poniższy tekst stanowił kanwę jednej z kwietniowych audycji.

PAWEŁ PIOTROWSKI, OBEP IPN WROCŁAW

ARMIA CZERWONA NA DOLNYM ŚLĄSKU

Armia Czerwona (od 1946 r. Radziecka) stacjonowała na Dolnym Śląsku przez 48 lat – od 1945 do 1993 r. W ciągu tego półwiecza widok żołnierzy z czerwoną gwiazdą na czapkach był stałym elementem krajobrazu. Nasza wiedza na temat tego swoistego państwa w państwie wciąż jeszcze jest fragmentaryczna.

Ofensywa radzieckiego 1. Frontu Ukraińskiego, rozpoczęta 12 stycznia 1945 r. z przyczółka sandomierskiego, zniósła niemiecką obronę i błyskawicznie rozwijała się w kierunku zachodnim. Już 19 stycznia Sowieci przekroczyli przedwojenną granicę polsko-niemiecką, na początku lutego linia frontu doszła do linii Odry, a w połowie marca w rękach niemieckich pozostała tylko podsudecka część regionu. Obszar ten został zajęty przez Armię Czerwoną dopiero w maju. Na tyłach wojsk radzieckich broniły się dwa miasta-twierdze: Głogów (padł 1 kwietnia) oraz Wrocław (skapitulował 6 maja). Za jednostkami bojowymi szły jednostki tyłowe, a władzę administracyjną na zdobytych terenach przejmowały komendantury wojenne. Zadaniem ich było maksymalne wykorzystywanie na potrzeby wojenne zasobów okupowanego terytorium, jak też zapewnienie sprawnego funkcjonowania infrastruktury komunalnej. W tym celu w wielu miejscowościach powoływano organy zarządzające, składające się z Niemców; pozostała ludność niemiecka została zgromadzona w obozach i wykonywała prace na rzecz wojska.

W maju, nie bez przeszkód, rozpoczęło się przejmowanie władzy na terenach Dolnego Śląska przez administrację polską.



Po zakończeniu walk w Europie, w celu utwierdzenia swojej strefy wpływów, Związek Radziecki dokonał reorganizacji dotychczasowej wojennej struktury swoich wojsk w Europie.

Początkowo Armia Czerwona stacjonowała niemal na całym terytorium kraju, dopiero w końcu 1945 r. rozpoczęto wycofywanie części wojsk z obszarów centralnych i wschodnich. W 1950 r. struktura Północnej Grupy Wojsk ustabilizowała się na poziomie około 65 tys. żołnierzy. W jej skład wchodziły dwie dywizje pancerne oraz dwie dywizje lotnicze, kilka brygad artylerii, jednostki łączności, pontonowo-mostowe i zaopatrzenia. Struktura ta przetrwała do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to rozpoczęto wycofywanie wojsk. Jednostki radzieckie stacjonowały na obszarach Polski zachodniej, głównie na Pomorzu Zachodnim oraz Dolnym Śląsku.

Najwięcej garnizonów Armii Czerwonej (później Radzieckiej) znajdowało się na terenie Dolnego Śląska. W Legnicy mieścił się sztab Północnej Grupy Wojsk oraz 4. Armii Lotniczej, w miasteczkach garnizonowych zlokalizowanych na obszarze poligonu świętoszowskiego (Świętoszów, Strachów-Pstrąże, Trzebień) stacjonowała 20. Dywizja Pancerna oraz kilka mniejszych jednostek bojowych i tyłowych. Towarzyszyły im składy amunicji, węzły łączności oraz podziemne stanowiska dowodzenia. Jednostki lotnicze stacjonowały na lotniskach w Szprotawie, Krzywej koło Bolesławca, Żaganu, Brzegu i Legnicy. Mniejsze garnizony znajdowały się w Jaworze, Strzegomiu, Świdnicy, Oławie oraz na przedmieściach Wrocławia (Ołtaszyn, Oporów, Maślice, Sołtysowice, Kozanów). Głównie były to jednostki łączności, saperskie, transportowe, remontowe oraz szpitale i magazyny. Można przyjąć, że na Dolnym Śląsku stacjonowało 2/3 ogólnej liczby wojsk, czyli około 40–45 tys. żołnierzy, około 15–20 tys. pracowników cywilnych i rodzin oficerów. Razem stanowiło to 55–65 tys. osób.

Przez cały okres powojenny można było przedstawiać tylko pozytywne aspekty obecności Armii Czerwonej. Podkreślano zasługi żołnierzy i dowództwa w przejmowaniu tych ziem i ich zagospodarowywaniu. Powstał więc obraz jednostronny, w dużej mierze zakłamany i bardzo odmienny od tego utwalonego w pamięci ludzkiej oraz w wytworzonych wówczas dokumentach. Dziś można już podjąć próbę przedstawienia negatywnych zjawisk związanych z pobytom wojsk sowieckich na Dolnym Śląsku.

Działania wojenne na froncie wschodnim w czasie drugiej wojny światowej charakteryzowało niespotykane dotąd okrucieństwo i pogarda dla ludzkiego życia. Propaganda sowiecka kierowana do żołnierzy walczących na froncie nie szczędziła przykładów bestialstwa Niemców. Wkraczający w styczniu 1945 r. na tereny Niemiec żołnierze sowieccy wiedzieli więc, że nadszedł czas zemsty. Tragedią Dolnego Śląska było to, że ziemie te, mające wejść w skład Polski, były traktowane jak ziemie niemieckie. Żołnierze sowieccy czuli się bezkarni i dopuszczali się najokrutniejszych zbrodni – mordowali, gwałcili, rabowali. Powszechnym zwyczajem dowódców było przyzwolenie na rabunki i gwałty. W Lubinie między 8 a 10 lutego wymordowano blisko 150 pensjonariuszy domu starców i 500 pacjentów szpitala psychiatrycznego. Tych, którzy ocalili po przejściu pierwszej fali mordów i gwałtów, spędzano do zamkniętych obozów i tam poddawano weryfikacji przez NKWD. Część wywieziono na wschód, inni pracowali na rzecz komendantur wojennych.

Wojska sowieckie paliły miasta i obiekty pałacowe. Pożary zniszczyły m.in. Kluczbork, Opole, Twardogórę, Brzeg, Trzebnicę. Skala zniszczeń była ogromna. Na przykład w rejonie Trzebnicy, gdzie nie toczyły się żadne walki, według powojennej inwentaryzacji zniszczenia substancji miejskiej oceniono na 70%. Druga, na szczęście mniejsza fala zniszczeń nastąpiła po 9 maja. Ofiarą „pochodni zwycięstwa” padło zabytkowe centrum Legnicy wraz z zamkiem piastowskim. Palenie i niszczenie wiejskich rezydencji pałacowych i dworów miało charakter „klasowy”. Była to forma zemsty na feudalach, „wyzyskiwaczach ludu pracującego”. Ofiarą tych działań padło kilkaset w większości zabytkowych zamków, pałaców i dworów. Spalony został m.in. wspaniały pałac, nazywany „śląskim Windsorem”, Sybillenort w Szczodrem koło Wrocławia, neogotycka rezydencja Hohenzollernów w Kamieńcu Żąbkowickim, pałac Hatzfeldów w Żmigrodzie czy wspaniały barokowy zamek Carolat w Siedlisku niedaleko Głogowa. Zniszczenia te, jak również późniejsza dewastacja przez szabrowników, oprócz rzeczywistych strat poniesionych w wyniku działań wojennych, w dużej mierze zatępiły zabytkowy charakter większości miejscowości Dolnego Śląska.

Dolny Śląsk poniósł ogromne straty w wyniku demontażu, a często zwykłej grabieży urzędzeń przemysłowych. Mimo umowy

z PKWN, a następnie Rządem Jedności Narodowej, specjalne jednostki zdobyczy wojennej wywoziły z obszaru Dolnego Śląska większość wyposażenia zakładów przemysłowych. Charakterystyczny jest przykład wrocławskich zakładów Linke-Hoffman (późniejszy Pafawag). Zakłady te Sowieci uroczyście przekazali polskiej administracji przemysłowej, przystąpiono już do prac związanych z ich uruchomieniem. Nagle z fabryki usunięto polską ekipę. Kiedy po kilku tygodniach Sowieci ponownie przekazali zakłady, były to tylko puste hale. Podobny los spotkał większość zakładów przemysłowych na terenie Dolnego Śląska. Demontażem objęto również linie oraz infrastrukturę kolejową. Na wielu liniach zdemontowano drugie tory, m.in. na trasie Wrocław–Kłodzko– Międzyzlesie, Kamieniec Ząbkowicki–Legnica–Gubin, Jelenia Góra–Zgorzelec. Kilkaset kilometrów linii lokalnych zdemontowano całkowicie. Wywieziono również do ZSRR całkowite wyposażenie, w tym tabor, elektrycznej linii podsudeckiej, prowadzącej z Wrocławia przez Wałbrzych i Jelenią Górę do Zgorzelca. Zdewastowano również wiele obiektów przemysłowych zlokalizowanych na wsi, w tym młyny, elektrownie wodne, a ich wyposażenie wywieziono na wschód.




Kolejnym zagadnieniem jest sprawa stosunku Armii Czerwonej do władz administracyjnych i ludności polskiej. W połowie 1945 r. tworząca się na Dolnym Śląsku polska administracja uzależniona była w dużym stopniu od władz sowieckich. Wszystkie urzędy komunalne i zakłady przemysłowe w niemal wszystkich miastach kontrolowane były przez komendantury. Od komendanta zależało, jak ułożyć się współpraca. Istniały wprawdzie ustalenia na szczeblu rządowym, dotyczące przejmowania władzy przez administrację polską, ale w „terenie” często praktyka stanowiła inaczej. W jednym z raportów wrocławskiej wojewódzkiej komendy MO do Komendy Głównej z lipca 1945 r. czytamy: „Współpraca z komendantami wojennymi jest w 40% powiatów naszego województwa niedobra, a zdarzają się wypadki, jak np. w powiecie Jelenia Góra, gdzie komendant wojenny mjr Smyrnov prześladowa MO i wszystkich Polaków, wyraźnie faworyzuje Niemców. Są natomiast powiaty, gdzie komendanci wojenni przekazali władzę całkowicie władzom administracyjnym polskim”. O wzajem-



Czołgi radzieckie na poligonie w Świętoszowie, lata pięćdziesiąte



nych relacjach świadczy najlepiej przykład Legnicy. Miasto to stanowiło tymczasową siedzibę wojewody dolnośląskiego oraz większości urzędów wojewódzkich. W lipcu 1945 r. wybrane zostało na siedzibę Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Marszałek Rokossowski zażądał przeniesienia wszystkich urzędów oraz ludności polskiej do wydzielonej dzielnicy na przedmieściach. Na przeprowadzkę dano 24 godziny, raport Wojewódzkiego UB donosił: „Przesiedlenie to przypominało pewne momenty z okresu okupacji niemieckiej, a stosowane do ludności żydowskiej przy wysiedleniach względnie organizowaniach getta”. Władze sowieckie brutalnie zajmowały mieszkania, pozwalano zabrać tylko bagaż podręczny. Kilka tysięcy ludzi koczowało pod gołym niebem. Wypadki legnickie spowodowały dużą falę ucieczek osadników z ziem zachodnich, a plotka krążąca po całym kraju wyolbrzymiła je do rozmiarów rzezi ludności polskiej przez Sowieców. Kiedy na jesieni pozwolono na ponowne zasiedlanie miasta przez Polaków, większość obiektów użyteczności publicznej była zajęta przez wojskowe władze sowieckie. Do końca lat czterdziestych w zarządzie radzieckim pozostawał park miejski, a ludność polska za wstęp do niego musiała płacić. Przejmowanie obiektów komunalnych i przemysłowych trwało właściwie do końca lat siedemdziesiątych, kiedy miasto odzyskało zrujnowany budynek barokowej Akademii Rycerskiej, zamieniony przez Sowieców na magazyn części zamiennych. W kwietniu 1946 r. zarząd miejski w Legnicy szacował, że było w niej 16 700 Polaków, 12 800 Niemców i ponad 60 000 Rosjan.



Niewątpliwie największym problemem w pierwszych latach powojennych na Dolnym Śląsku był stan bezpieczeństwa, a właściwie jego brak. Najbardziej niebezpieczne były rejony, w których stacjonowały jednostki Armii Czerwonej. Dowództwo sowieckie pomimo drakońskich kar za przestępstwa nie było w stanie zaprowadzić dyscypliny w rozluźnionych po wojnie szeregach żołnierskich. Szczególnie tragiczny był los przesiedleńców ze wschodu. Żołnierze sowieccy nagminnie napadali na transporty kolejowe, kradli dobytek, gwałcili kobiety, a nierzadko mordowali ludzi, którzy próbowali bronić resztek swego dobytku. Działania MO w niewielkim stopniu wpływały na poprawę stanu bezpieczeństwa, np. w lipcu 1945 r. polski komendant Wrocławia, zaniepokojony mnożącymi się przypadkami strzelaniny pomiędzy

sowieckimi maruderami a milicją, wydał instrukcję ograniczającą w znacznym stopniu prawo użycia broni. W razie napadu rabunkowego zalecał pouczenie żołnierza radzieckiego o bezprawności czynu. Apelował do poczucia wdzięczności dla Armii Czerwonej z powodu pomocy w wyzwoleniu kraju. Znane są również wypadki postawienia przed sądem i skazania osób, które w obronie życia swojego i rodziny zastrzeliły napastników. Znamienne, że w aktach spraw sądowych nigdy nie pojawiało się określenie – żołnierze sowieccy, lecz „osobnicy przebrani w sowieckie mundury”. Poprawa stanu bezpieczeństwa nastąpiła dopiero z końcem lat czterdziestych, po wycofaniu większości wojsk Armii Radzieckiej z Polski. Pozostałe jednostki zwolniły zajmowane dotychczas budynki mieszkalne i przenieśli się do koszar, w których dużo łatwiej było przestrzegać dyscypliny.

29 maja dyrektywami Stawki (Naczelnego Dowództwa) dotyczących fronty zostały przeformowane na: Grupę Okupacyjnych Wojsk w Niemczech, Centralną Grupę Wojsk (Austria, Węgry i Czechosłowacja), Południową Grupę Wojsk (Bułgaria i Rumunia) oraz Północną Grupę Wojsk na terenie Polski. Utworzona dyrektywą Nr 11097 Północna Grupa Wojsk formowana była na bazie 2. Frontu Białoruskiego, stacjonującego od zakończenia wojny w Meklemburgii i północnej Brandenburgii. Dowódca frontu, marszałek Konstanty Rokossowski, do 10 czerwca miał przeprowadzić jego reorganizację i rozmieścić wojska grupy na obszarze Polski. Obszar działalności Północnej Grupy pokrywał się z obszarem Polski, z wyjątkiem Szczecina, który podlegał Grupie Wojsk Okupacyjnych w Niemczech. W jej skład weszły: 43. Armia w rejonie Gdańsk–Świnoujście–Szczecinek, wraz z jednym korpusem stacjonującym na wyspie Bornholm, 65. Armia w rejonie Łódź–Poznań–Wrocław, 52. Armia w rejonie Kielce–Częstochowa–Kraków, 96. Korpus Strzelecki w rejonie Łomża–Mława–Pułtusk, 3. Gwardyjski Korpus Kawalerii w Lublinie, 3. Gwardyjski Korpus Pancerny w Krakowie, 5. Korpus Pancerny w Białymstoku, 10. Korpus Pancerny w Krotoszynie, 20. Korpus Pancerny we Wrocławiu. Siły powietrzne grupy wchodziły w skład 4. Armii Lotniczej, a podlegały jej: 8. Korpus Lotnictwa Myśliwskiego, 4. Korpus Lotnictwa Szturmowego oraz 5. Korpus Lotnictwa Bombowego. Razem Północna Grupa Wojsk liczyła cztery korpusy pancerne (od lipca 1945 r. dywizje pancerne), 30 dywizji strzeleckich, 12 dywizji lotniczych, 1 korpus kawalerii, 10 dywizji artylerii. Trudno jest ustalić liczebność tych wojsk, można przyjąć, że było to 300 do 400 tys. żołnierzy.

„Russkij Archiw”, t. 4/5, Moskwa 1998.

